Homeopatja i Zdrowie

-MIESIĘCZNIK POPULARNY DLA WSZYSTKICH STANÓW-

WYCHODZI W POŁOWIE KAŻDEGO MIESIĄCA

Rok IV. | Redaktor i wydawca: Józef Korczak-Ziołkowski Katowice, Jagiellońska 3. I ptr. | 1934.

(Przedruk artykułów).

Co należy wiedzieć o homeopatji?

I.

Znamy dosyć ludzi, wyobrażających sobie, że homeopatja stanowi jakiś nowy system lecznictwa, jeden z wielu systemów, jakie z biegiem czasu różni lekarze i nielekarze powymyślali, a które następnie uległy zapomnieniu. Takim systemem homeopatja nie jest! Homeopatja, to ostateczne spełnienie i ostatnie słowo lecznictwa, to na prawach natury oparta sztuka leczenia, oparta na niezmiennych prawach natury, na prawach wieczystych tej natury, których zmienić nie zdoła nikt i nic!

Los wybrał d-ra Hahnemanna, aby ten zauważył i zrozumiał podstawy lecznicze natury, aby opuścił równiny dotychczasowej metody, gdzie nie było dróg prostych i gdzie błądzono bezustannie. Stare wierzenia, zeskorupiałe i skamieniałe, duch jego potężny wywrócił i wyprowadził medycynę z dotychczasowych bezdroży na drogę prostą i naturalną.

W historji ludzkości będzie homeopatja synonimem usiłowań XIX wieku, chcącego dotrzeć do dna prawdy. Homeopatja stanowi oderwanie się od materjalizmu, a przejście do walorów duchowych, cudownych, które Opatrzność pozwoliła nam poznać.

W systemie homeopatycznym niemasz jak najzupełniej jakowych hypotez i domków karcianych; — tu istnieje jedynie doświadczenie. Tu wchodzi w rachubę tylko to, co widzimy i słyszymy i co zmysły nasze zauważyć zdolne.

Stara medycyna opierała się prawie wyłącznie na hypotezach, to znaczy, że lekarz wypytał się powierzchownie chorego, co mu dolega, poczem wnioskował z odpowiedzi o gatunku i istocie choroby.

Dr. Hahnemann uważał na równi z innymi sumiennymi lekarzami, iż sposób taki, to wyciąganie losu na loterji, a nie sztuka leczenia, oparta na rzetelnej nauce, choć wyznawcy starego systemu

uparcie powtarzali bajkę o ich systemie naukowym. Przytoczymy tu parę uwag, napisanych przez najlepszych lekarzy starej szkoły:

Sławny lekarz dr. Girtanner wyraża się tak: „W grubej egipskiej ciemnocie niewiadomości, w której lekarze pracują, niemasz ani jednego promyka światła, któryby pozwolił się im orjentować. Gdy dwaj lekarze spotkają się przy łożu lżej chorego, to nie łatwo im wstrzymać się od śmiechu... Niemam zamiaru kogoś obrażać, chcę jedynie stwierdzić prawdę."

Znany swego czasu i ceniony autor dr. Rusch pisze: „Kiepskie wyniki lecznicze pochodzą zawsze albo z mylnego poznawania chorób albo z braku znajomości środków, które stosowaćby należało. My lekarze nietylko pomnożyliśmy ilość chorób, lecz uczyniliśmy je śmiertelniejszemi."

A dr. Schulz, profesor uniwersytetu w Heidelbergu, pisał: „W rzeczywistości dużo więcej umiera ludzi na skutek zabiegów lekarzy, niż się ratuje ludzi przed śmiercią na skutek tych zabiegów."

To wszystko odczuwał jak najwyraźniej dr. Hahnemann i całe swoje olbrzymie wiadomości i intuicję poświęcał w celu ratowania ludzkości.

Sława światowa, dr. Burhave, pisał: „Gdybyśmy korzyści, które spowodowało pół tuzina prawdziwych synów Eskulapa porównali z szkodami, które poczynili na ziemi wszędzie lekarze od początku powstania ich sztuki, to trzeba sobie pomyśleć, iż chyba lepiejby było, gdyby lekarze wcale na świecie nie istnieli."

A profesor Kieser odzywa się podobnie: „W licznych wypadkach są lekarstwa szkodliwsze niż choroba sama."

Hahnemann był pierwszym, który zaczął badać poszczególne środki lecznicze u osób zdrowych, a przedewszystkiem na sobie samym. Na podstawie swych badań doszedł do wniosku, wyrażonego słowami „Similia similibus", czyli „Podobne podobnem", a z tą chwilą uwolnił on świat od strasznych i licznych cierpień.

W swej pracowni zajmował się Hahnemann badaniem na swej własnej osobie działania znanej kory chininy i przy tych próbach wpadł na myśl, iż należy leczyć **objawy** choroby, aby ta się skończyła. Kiedy odczuł sam na sobie skutki większej dawki chininy, wywołujące febrę, spadła w owej chwili zasłona z jego oczu i ukazał mu się kamień węgielny homeopatji. **Tylko te środki zdolne wyleczać pewne choroby, które w organizmach zdrowych podobne choroby wywołują.**

Tego fundamentalnego zdania i tej podstawy homeopatji nie zdolni pp. allopaci obalić, choćby jeszcze więcej na homeopatję wylali trucizny i zaciekłej śliny, jak to już czynią od lat 130 z górą. Dzieje się tutaj kubek w kubek, jak się działo z odkryciem wielkiego obiegu krwi przez d-ra Harveya. Nie pomogły wyzwiska i kubły wylanej śliny pp. allopatów, na odkrywcę obiegu krwi w ciele ludzkiem; prawda zwyciężyła, choć wolno. Dziś niema nawet już ani jednego allopaty, któryby nie znał odkrycia Harveya i nie był jego przekonanym zwolennikiem. Taką samą bronią walczą pp. allopaci przeciwko homeopatji, bojąc się przeprowadzać odpowiednich prób

i doświadczeń, aby się czasem nie przekonali o prawdzie w systemie homeopatycznym. To zaślepienie i ta zawziętość, połączone z zarozumiałością i niemniejszą złością, nie były ani mniejsze ani uczciwsze, jak za czasów naszych przeciwko homeopatji. Homeopatja nie zna różnych starych i nowych fantazji oraz zwyczajów; ona uczy, w jaki sposób trzeba opytać naturę chorego, aby następnie przepowiedzieć z pewnością, czem wyleczyć chorobę szybko, delikatnie i radykalnie.

Z chwilą, gdy ustalono zasadę, że „środek leczniczy jest jedynie wówczas odpowiednim dla wyleczenia pewnej choroby, jeśli ten lek w dawce większej wywołać zdolny chorobliwy stan podobny u zdrowego „powstała konieczność badania każdego leku na osobnikach zdrowych, a ten warunek zmienił jak najzupełniej pojęcie o istocie chorób".

Dziś i według zasad homeopatji nie można choroby nazwać jakiemś imieniem, w każdym razie nie wolno tego czynić lekarzowi, który chce chorobę tę wyleczyć, gdyż zabłądzi znów w labiryncie allopatji, z którego niemasz wyjścia.

Każdy, kto posiada choć trochę doświadczenia i daru obserwacyjnego, wie, iż nigdy jedna choroba nie podobna zupełnie do drugiej i że każda choroba, djagnozowana przez allopatów, występuje u każdego inaczej. Zadaniem dobrego lekarza jest zatem wypośrodkowanie specjalne indywidualności każdego wypadku chorobowego, do czego należy wydobycie z chorego lub jego otoczenia wszystkich objawów danego cierpienia. Wszystkie objawy w swej całości stanowią dopiero chorobę, a lekarz homeopatyczny nie potrzebuje więcej wiedzieć, jak tylko wszystkie objawy i możliwie przyczynę bezpośrednią choroby. Skoro skasuje się objawy, to oczywiście skończyła się i choroba.

Jakiś poszczególny objaw zatamować, to jeszcze nie wyleczenie.

Zasadą drugą homeopatji jest zatem: „Choroba każda dla lekarza składa się z całości wszystkich jej objawów; skoro te objawy zatarto, to choroba nie istnieje!" Zasada ta stanowi wynik doświadczeń, którego obalić nie mogą rzeczywiście wszyscy allopaci razem wzięci. Jest to nowe prawo, polegające na rozwoju naturalnym.

Dalej należy się zastanowić nad **wielkością dawek,** jako jednym z najważniejszych postulatów homeopatji.

Tak Hahnemann jako i wszyscy dalsi badacze lekarstw stwierdzają jednogłośnie silny wpływ choćby dawek niewielkich na organizm ludzki, łatwo zatem zrozumieć, iż wpływ ten potęguje się znacznie w organizmach podrażnionych stanem chorobowym. Działanie jest tu nieraz nawet szkodliwe. Hahnemann począł myśleć nad tą kwestją i nad sposobem, jakby można zmniejszyć siłę działania środków leczniczych. I udało mu się osiągnąć cel zamierzony przez odpowiednie mieszanie leków z neutralną jakąś substancją lub zapomocą roztarć z cukrem mlecznym.

Nie interesuje chyba Czytelników naszych detalicznie opisany sposób przyrządzania lekarstw homeopatycznych, gdyż to już sprawa czysto fachowa. Zresztą opisaliśmy działanie maleńkich dawek

homeopatycznych w numerach 5 i 6 roku zeszłego, do których to numerów interesujących się sprawą odsyłamy.

Przeważnie daje się środki homeopatyczne w małych zupełnie pigułeczkach, a ponieważ doświadczenia wykazały, że środki te jeszcze lepiej działają w połączeniu z wodą, stosuje się zwykle środki nasze, rozpuściwszy takowe uprzednio w wodzie. Pochodzi to stąd, że woda nabrała właściwości leczniczych, a ponieważ woda udziela organizmowi dużo więcej styczności z organami wewnętrznemi, przeto działać może i musi bardzo korzystnie w kierunku osiągnięcia celu, t. j. wyleczenia choroby.

II.

Przeprowadzając próby z rozcieńczeniami, zauważył Hahnemann rozwój sił leczniczych materji próbnych. I tak stwierdził, że np. węgiel poczyna dopiero działać w rozcieńczeniu drugiem lub trzeciem, Lycopodium (widłak) jeszcze większego wymaga rozcieńczenia, a sól kuchenna działa leczniczo dopiero w rozcieńczeniu dziesiątem do piętnastego.

Długie i mozolne doświadczenia wykazały Hahnemannowi, że rozcieńczenia niskie działają na organizmy łatwo ulegające podrażnieniom niedobrze, wywoływały bowiem niepożądane objawy. To skłoniło Hahnemanna do stosowania prawie wyłącznego rozcieńczenia względnie roztarcia trzydziestego. Wprawdzie znaleźli się potem następcy, którzy nie mogli pojąć działania tak wysokich rozcieńczeń i nie mogli zrozumieć, iż organizm chory reaguje nawet na najdrobniejszą dawkę, a którzy poczęli stosować rozcieńczenia niskie. Jednakże znaczna ilość takich niedowiarków nawróciła się, przekonawszy się o racjonalności przepisów Hahnemanna. Jeszcze dziś mamy w homeopatji pod tym względem zdania podzielone, a specjalnie w Polsce stosuje ta maleńka ilość lekarzy, zajmująca się homeopatją, na ogół rozcieńczenia niskie. Głównym powodem tego jest brak odpowiednich podręczników oraz tradycja, przejęta po pierwszym polskim homeopacie, który stosował roztarcia niskie. Zresztą literatura polska, dotycząca homeopatji, jest zupełnie przestarzałą.

Nie chcemy tutaj twierdzić, aby nie wolno było stosować w poszczególnych, wypadkach rozcieńczeń niskich; owszem, mogą zachodzić wypadki, że trzeba się udać do roztarć niskich, ale to tylko wyjątki, pozostawione ocenie rozumnego i doświadczonego lekarza. Ja sam stosuję według wypróbowanych doświadczeń Hahnemanna prawie wyłącznie roztarcie 30, a używam niższe jedynie wyjątkowo, kiedy mi własne długoletnie doświadczenie mówi, że w tym lub owym wypadku lepiejby było zastosować roztarcie niższe. **Nie można od homeopatji oddzielić zasady maleńkich dawek o wysokiem rozcieńczeniu.**

Mogę na tem miejscu stwierdzić, że w praktyce mojej 47-letniej rzadko tylko używałem roztarć niskich, a każdy praktyk homeopatyczny musi być tego samego zdania, o ile wybrał środek rzeczywiście odpowiedni.

Nie przytaczam tu najrozmaitszych wypadków chorobowych przezemnie wyleczonych wysokiem roztarciem, którym nieraz dziesiątki lekarzy allopatów, nawet sławnych profesorów, pomóc nie zdołały. Moje długoletnie doświadczenie nauczyło mnie, że nigdy nie należy stosować niskiego roztarcia w chorobach ostrych, kiedy w organizmie wszystko wzburzone i wrażliwe; co innego zaś, gdy chodzi o wypadki chroniczne, gdy w organizmie istnieje pewien spokój — tam można wyjątkowo zastosować i rozcieńczenie niższe.

Zwolennicy roztarć niskich nie rozumieją zwykle działania roztarć wysokich i mówią, iż trudno sobie wytłómaczyć efekty tak słabych dawek, a tymczasem mamy w naturze dużo jeszcze mniej zrozumiałych objawów, których jednakże zaprzeczyć nie można. Weźmy np. działanie magnetyzmu zwierzęcego, którego siła uśmierza często najsilniejsze boleści, tamuje silne krwawienia itp. i to tylko za pomocą położenia ręki.

I nikt nie przeczy tym objawom działania cudownych sił, które występują przecież także na podstawie manipulacji zewnętrznych.

Nie można zaprzeczyć, iż w lekarstwach znajduje się duża dynamiczna siła, a wiemy przecież, że wpływy dynamiczne posiadają wielką moc w stosunku do naszego organizmu. Codziennie obserwować możemy, iż przestrach, kłopoty, zmartwienia, gniew, wielka niespodziewana radość itp. wywołują ciężkie choroby, przyczem nic materjalistycznego zaobserwować nie jesteśmy zdolni. Z jakiego powodu wywołuje np. powietrze przed burzą u niektórych ludzi rozwolnienie? Jakże działa księżyc na somnambulików? Czem można wytłómaczyć znane **idjosynkrazje,** czyli przyrodzony wstręt do niektórych zwierząt, jak psów, kotów, myszy, pająków itd., i to nieraz w takim stopniu, że tracą przytomność, skoro odpowiednie zwierzę znajduje się w pobliżu?

Organizm chory jest nierównie silniej wrażliwy na działanie najbardziej nawet rozcieńczonych środków, niż to mieć może miejsce w organizmie zdrowym. O fakcie tym mamy codziennie sposobność przekonania się przy łożach chorych i u pacjentów z chorobami zastarzałemi.

W następstwie tej maleńkości środków naszych i ich dynamicznej działalności, pierwszem zadaniem leczącego jest oddalenie wszelkich wpływów, działających na pacjenta niekorzystnie.

Dotyczy to nasamprzód wszelkich podniecających i nie służących choremu pokarmów i napojów, ale niemniej też wszystkiego, co mogłoby mieć jakiśkolwiek wpływ leczniczy.

Bezwarunkowo zakazane są: Kawa ziarnista, mocna herbata, alkohol w każdej formie, jak wódka, piwo, likiery, wino, jako też wszelkie inne napoje podniecające, dalej wszelkie kwasy, potrawy mocniej solone, korzenie wszelkiego gatunku, jak np. selery, pory, cebula, czosnek itp.

Dalej zakazane jest mięso wieprzowe, przedewszystkiem zaś tłuszcze wieprzowe, zatem i wędliny, słonina itd.

Wolno używać:

Wołowinę, cielęcinę, skopowinę, drób, dziczyznę, jarzyny wszelkiego rodzaju, potrawy mączne, także groch i fasolę, potrawy mleczne. owoce, jajka na miękko lub jajecznicę na maśle, o ile potrawy te nie są zaprawiane czemś zakazanem.

Z powyższego przedstawienia zakazanych potraw i napojów wynika jasno, że kuracja homeopatyczna nie jest kuracją głodową, jak ją niektórzy nazywać usiłują.

Dodać tu musimy jeszcze, że zakazane jest również palenie tytoniu.

Przeszkody stanowią poza tem silne zapachy kwiatów, kadzideł, wód pachnących itp., dalej wszelkie maście, plastry, okłady, wody lecznicze itd.

Wyjątki może tu czynić jedynie lekarz na podstawie jakości choroby, odporności organizmu i wogóle oceny każdego poszczególnego wypadku. Samodzielne uchybienia pacjenta narażają go bez wyjątku na szkody w postaci niedostatecznego działania lekarstw i na skutek tego, na stratę czasu i pieniędzy.

Na tem miejscu chcemy wspomnieć o niektórych błędach allopatji, czyli medycyny szkolnej:

Jeden ze znakomitych autorów lekarzy, Krueger-Hansen, pisze: Każda choroba niszczy tem prędzej i dokładniej siły życiowe, czem więcej ona powoduje wypróżnień i czem częściej one się zdarzają. Krwiotoki doprowadzają tylko do powolnej, chronicznej słabości, kończącej się śmiercią, o ile one są niezbyt silne i następują po sobie rzadziej; skoro wszakże następują po sobie szybko, następstwem ich jest rychła śmierć, a obojętnem jest, jaką drogą krew się z organizmu wymyka. Jedynie stolec twardszy zapewnia zdrowie stałe; czem więcej stolec jest miękki, nawet wprost płynny, czem częściej trzeba się wypróżniać, tem mniej zdrowia posiadamy. Wymioty są nawet w chorobach lokalnych dowodem słabości, a nierównie większym w zachorzeniach ogólnych. Silne, długotrwające i często się powtarzające poty niszczą organizm nie gorzej od krwiotoków, ropień, utraty soków itp.

Powyższe cztery rodzaje przyczyn osłabiania organizmu stosuje allopatja czyli medycyna szkolna niestety jeszcze dziś tak często, a niepotrzebnie z wielką szkodą swoich pacjentów.

Najczęściej używa się środków, wywołujących poty. Ile złego narobiły takie zioła, jak np. rumianek i bez! Czyż przeważna część Czytelników naszych nie odczuwała już z własnego doświadczenia dolegliwości, następujących po takich sztucznie wywołanych potach, jak wielkie osłabienie i zmęczenie, połączone częstokroć z bólem głowy, kolkami, kurczami itp. Zioła te wywołują takie dolegliwości, a nierozsądny zwyczaj pojenia położnic herbatą rumiankową powoduje u nich zaburzenia i kurcze i wreszcie śmierć! Takie matki szukają w myśli potem przyczyn śmierci swych niemowląt, nie wiedząc, iż śmierć tę spowodowały same rumiankiem.

Jeśliśmy się zaziębili, a niema środków homeopatycznych pod ręką, wówczas można od biedy napić się najwyżej jedną szklankę

herbaty rumiankowej — ale zupełnie lekkiej — poczem się lekko zapocimy, a zaziębienie ustępuje bez widocznego osłabienia na skutek potów.

Allopatja używa też jeszcze często środków na wymioty, które swoją gwałtownością bardzo szkodliwie działają na wstrząsany wymiotami organizm. Przy leczeniu homeopatycznem jest użycie środków na wymioty jak najzupełniej zbędne. Prawie każdemu zdarzyło się choć raz jeden w życiu, że żołądek mu się „zepsuł". Prawie zawsze zapisuje wówczas lekarz-allopata jakiś środek na wymioty, bez któregoby się łatwo obyło, a któryto środek wskutek spowodowanych silnych wstrząsów narządów wewnętrznych wywołać może długotrwałą chorobę, a nawet śmierć.

Kiedy z powodu przejedzenia bierze nas chęć do wymiotowania, to najlepiej połechtać piórkiem (ewentualnie umoczonem w oleju) w gardle, a nato nastąpi wypróżnienie wymiotowe łagodne i naturalne, nie przynoszące szkód organizmowi. Ostrzegam tu wyraźnie, aby nie stosowano u siebie środków, powodujących wymioty sztuczne.

III.

Dalszem wielkiem nadużyciem allopatji, to stosowanie tak częste, aż do przesady częste, środków przeczyszczających, pigułek przeciw obstrukcji, albo, jak lekarz-allopata kazał jednemu z moich pacjentów, choremu na ciężką krwawą biegunkę, zażywać przez dwa dni duże porcje oleju rycinowego. Byłby pacjenta wyprawił na drugi świat z pewnością, a z pomocą homeopatji pacjent wstał po dwóch dniach i poszedł do pracy swojej.

Nie chcemy tu opierać się na zdaniu własnem tylko, lecz przytaczamy tu, co napisał znany i wielce ceniony dr. Konstanty Hering: „Najważniejszem, czego się winien każdy nauczyć, a czego dużo ludzi nie będzie rozumiało, to wiadomość i przekonanie, iż każdy, kto niema gorszej choroby, jak zatwardzenie, może sobie powinszować. Doświadczenie uczy nas, i każdy może się o tem łatwo przekonać, że ludzie, mający objawy t. zw. obstrukcji, żyją przeciętnie długo i dosięgają starości; rozumie się tylko wtenczas, jeśli się środkami przeczyszczającemi nie wyprawili za wcześnie na tamten świat. W przeciwieństwie do tego, ludzie cierpiący częściej na rozwolnienie, są słabsi i rzadko doczekują się starości. Nigdy nie powstaje rozwolnienie inaczej, jak tylko wtedy, kiedy w organiźmie znajduje się jakaś materja szkodliwa, trująca; zatwardzenie natomiast powstaje już, jeśli się dużo pocimy lub jadamy dużo mięsa. Rozpowszechnione pomiędzy ludźmi zdanie, jakoby było zdrowem postarać się o rozwolnienie i to nietylko w chorobach, ale i tak sobie, oraz wiara, że w ten sposób usunąć można jakieś złe substancje z organizmu, jest z gruntu fałszywą i mylną. Wymyślili to jedynie lekarze i aptekarze w celu własnych interesów, aby pozbywać się towarów. Tysiące lat zapewniali oni ludzkość święcie i wyraźnie

o tem, iż w końcu sami już wierzą, — tak samo, jak ludzie dużo kłamiący, nareszcie sami nabywają wiary w swoje powiastki. Ludziska słyszą takie twierdzenia stale, powtarza je jeden drugiemu, zatem więcej, niż połowa ludzkości nie pomyśli nawet, aby to mogło być starem, a niczem nieuzasadnionem kłamstwem. A jednak rzecz ta nie jest niczem innem, jak pustą bajką".

„Lekarze starej daty trzymali się tego zdania, nie umiejąc prawie że nic innego spowodować, jak rozwolnienie, nie umieli oni nic więcej, jak zapisywać środki na przeczyszczenie lub wymioty, dlatego kręcono się naokoło tych rzeczy bezustannie. Zabobon ten, to podstawa starego gatunku lecznictwa; ten zabobon stanowi też wędkę, na którą lekarze-allopaci łapią Bogu ducha winnych pacjentów. Jeśli ci panowie następnie mówią z zadowoleniem i namaszczeniem o wymieceniu, a tem więcej, jeśli te brzydkie odchody jeszcze oglądają i winszują sukcesu z powodu wewnętrznego wyczyszczenia organizmu z pomocą ich sztuki, wówczas pacjent się raduje i chętnie lekarzowi płaci. Nie dość na tem — niejeden, choć najzdrowszy, życzy sobie, aby też jemu wnętrze tak pięknie i dokładnie wyczyszczono, o ile nie został może z innej strony pouczony o szkodliwości takiego zabiegu".

„Prawie wszystkie nieczystości istnieją jedynie w bogatej fantazji. Skoro jednakże jakieś nieczystości znajdują się w organizmie rzeczywiście, to nie wyjdą one z rozwolnieniem, lecz dużo pewniej i lepiej z wypróżnieniami naturalnemi. Właśnie rozwolnienia pozostawiają nieczystości w organizmie, specjalnie w kiszkach, które dopiero później na drodze naturalnego wypróżnienia kiszki opuszczają; przy stolcach twardych nigdy nic takiego w kiszkach nie pozostaje. Jest to jak najzupełniej naturalne i prawie dla każdego zrozumiałe".

„Kiszka, to rura, początkowo cieńsza, następnie szersza. To nie wąż, jak węże straży pożarnych, u których trzeba w jednym końcu cisnąć, aby w drugim wywołać wypróżnienie; to nie martwa rura, ale będąca w ciągłym ruchu i do tego jeszcze żywa. Wobec tego ciągłego ruchu nie może się nic zatrzymać wewnątrz, o ile rura ta jest w porządku, a jedynie wtenczas, kiedy niema porządku w rurze, jeśli ruchy w niej stają się nieregularne albo zanadto powolne. Przy rozwolnieniach wszelkiego rodzaju stają się ruchy nieprawidłowemi, mianowicie po środkach przeczyszczających, a są zwykle napierające z powodu, iż organizm chce jak najprędzej wydostać z siebie będącą wewnątrz truciznę (środek przeczyszczający). Rozumie się, iż kiszki znajdują się potem w stanie słabości i zmęczenia. Gdyby środek zażywany nie był trucizną, nie spowodowałby wcale rozwolnienia; rozwolnienie może wywołać jedynie to, czego organizm zużyć nie może i wyrzuca. W jakim stopniu środki przeczyszczające są truciznami, o tem przekonać się możemy w tych przypadłościach, które powstają, skoro taka trucizna pozostanie w ciele. To znaczy, jeśli organizm wydalić środka nie zdoła, ten uwypukla swoje trujące właściwości w wysokim stopniu. Pp. lekarze opowiadają wów-

czas pacjentom, iż to wynik choroby, ale to jak najzwyczajniejsza nieprawda".

Przy stolcach twardych ruchy kiszki są silniejsze, gdyż inaczej nie mógłby kał posuwać się ku wylotowi; tu tkwi też powód, dla którego w kiszce nic pozostawać nie może. Przy rozwolnieniu zaś sprawa ma się wewnątrz zupełnie inaczej. Kiedy ruchy te przestają, to wszystko wewnątrz się zatrzymuje, jednakże można tu zaradzić złemu z łatwością, stosując odpowiednie lekarstwa homeopatyczne, zawsze nieszkodliwe.

„Lekarze, którzy tysiące trupów krajali, znajdowali u trupów, umarłych z rozwolnieniem, zawsze jakieś nieczystości w kiszkach, u trupów zaś ze stolcem twardym nie znaleźli nigdy niczego".

Na tem miejscu opowiada dr. Hering historję wypadku, który zdarzył mu się w praktyce: Pewien młody syn właściciela ziemskiego darzył zaufaniem jedynie medycynę postępową, czyli homeopatję, musiał jednak na rozkaz ojca udać się do allopaty z powodu lekkiego zachorzenia. Doktór-allopata przepisał mu pigułki i jakiś płyn, atoli chory nie przyjmował tych leków, lecz leczył się homeopatycznie, a leki allopatyczne dawał swemu koniowi, dotychczas jak najzdrowszemu. Po paru dniach chory był zupełnie zdrów. Natomiast konisko zachorowało mocno, gdyż lekarstwa sprawiały swój silny skutek. Kiedy doktór zjawił się po kilku dniach we dworze i ujrzał „chorego" w najlepszem zdrowiu i świetnym wyglądzie, dziwił się niepomiernie i polecał zażywać swoje leki jeszcze przez dni kilka, aby się gruntownie wewnątrz oczyścił. Na to zaprowadził pacjent doktora do stajni, pokazał mu konia i odezwał się do doktora: — Konisko dłużej nie wytrzyma, trzeba zatem skończyć! — i opowiedział mu całą rzecz dokładnie.

Nietrudno się przekonać każdemu osobiście, jak jest ze sprawą w rzeczywistości. Proszę przez dni 8 dawać koniowi lub sobie samemu środki rozwalniające, a wychodzić z nas lub konia zaczną niebawem brzydkie substancje, choć tak koń, jak i my byliśmy stale zdrowi. Właśnie z powodu tego zdrowia widzimy dowodnie, iż tutaj środek zawinił i ten dopiero wywołał utworzenie się wewnątrz tych brzydkich substancji. Przy rewizji tych substancji można często nawet stwierdzić gatunek środka, jako dowód, iż nie choroby to wina.

„Prawie każda trucizna, która wdostała się do żołądka lub krwi, wywołuje rozwolnienie lub wymioty, czyli odwrotnie — co wywołuje wymioty lub rozwolnienie, to — trucizna. Silne trucizny zabijają człowieka, o ile zażyto je w większej ilości — albo niszczą żołądek; słabsze trucizny nazywają się środkami przeczyszczającemi, gdyż one człowieka nie zabijają odrazu, tylko powoli, a organizm wyrzuca je z siebie, dopóki do tego zdolny.

Kto cierpi na zatwardzenie i życzy sobie od czasu do czasu wypróżnienia lub ma jakieś z tego powodu dolegliwości, ten niechaj zażywa środki homeopatyczne. Ponadto trzeba żyć rozsądnie, nie

używać zbyt dużo mięsa i nie po trzy razy dziennie, jeść potrawy niezbyt słone, pogryźć dokładnie potrawy, a to tem staranniej, im gorsze ktoś ma zęby, pokrajać wszystko drobno na talerzu, przyjadać zupy, nie pijać alkoholu, pijać mleko lub maślankę; jadać przy każdym obiedzie cokolwiek owoców, najlepiej suszonych lub dojrzałych jabłek, jadać zamiast masła i sera możliwie kompot z jabłek, nie palić tytoniu przed jedzeniem, gdyż wówczas ginie potrzebna ślina, a przynajmniej się ją zanieczyszcza, a w końcu rano na czczo po szklance zimnej wody".

Kto natomiast cierpi na rozwolnienie, ten natychmiast wstrzymać się musi od potraw kwaśnych, mocniej solonych, od kawy i wogóle od wszelkich płynów. Taki chory musi trzymać się potraw i napojów kleikowatych, jak płatki owsiane, ryż, grysik itp. Jeśli chory ma dobry apetyt, to można mu dać rosołu z mięsa skopowego z kaszką".

Najwięcej szkód wyrządzają modne obecnie znów upuszczania krwi, które tysiące ludzi pozbawiły życia. Używa ich się przeważnie w chorobach gorączkowych, choć są one jak najzupełniej zbędne, jak uczy doświadczenie.

Nie wolno tego niewinnego i dla życia koniecznego płynu z żył usuwać, czy to za pomocą pijawek, czy otwierania żył, gdyż upuszczanie krwi osłabia człowieka, a odrodzenie krwi trwa następnie długo i naraża pacjenta na kwiękanie i słabość. Homeopatja wskazuje, jak łatwo cele przez lekarzy zamierzone osiągnąć można bez upuszczania krwi, ale nasi pp. allopaci niczego się nauczyć od homeopatji nie chcą, a sami nie wiedzą, co czynić. Niedobrze, jeśli ktoś czego nie zna, ale dużo gorzej, jeśli ma sposobność nauczenia się, a z nauki nie korzysta! Swoją drogą stwierdzamy na tem miejscu, że allopatja, mianowicie w czasach ostatnich, przejęła dużo od homeopatji, choć się do tego przyznać nie chce.

IV.

Widzimy, iż allopaci w razie zapalenia płuc i kłuć w boku stosują upuszczanie krwi od długich lat i że dzika ta moda jeszcze dziś jest stosowana, jak to miałem sposobność dożyć przed kilku dniami w okolicy. Chory miał z górą 41 stopni gorączki w zapaleniu płuc i lekarze uznali za potrzebne upuszczenie krwi, aby gorączkę obniżyć, co też uczyniono — a można było stokrotnie lepszy skutek osiągnąć niewinnemi środkami homeopatycznemi i wewnętrznemi w ciągu paru krótkich godzin. Pacjent wkrótce potem zmarł, ale gdyby był powoli przyszedł do zdrowia, to długoby trwało nimby odnowił krew upuszczoną i skazany byłby na długie kwiękanie.

Niepojętem jest, dla jakich powodów w chorobach zapalnych allopaci od wieków upuszczają krew i modę tę starają się jeszcze dziś podtrzymywać, wmawiając upuszczanie krwi nawet lepszym od siebie lekarzom.

Gdyby metoda taka była dobra i racjonalna, nie umierałoby im (allopatom) corocznie około 15 procent pacjentów na choroby za-

palne! Ani dziesiąta część nie zmarłaby, gdyby się nie dostała w te krwiożercze ręce, natomiast pozostaliby choćby jedynie na opiece natury.

Setki i tysiące młodych i obiecujących ludzi umiera corocznie na gruźlicę płuc i ich ropienie jedynie na skutek fałszywej metody allopatycznej. Ileż to niegdyś chorych na zapalenia płuc i kłucia w bokach dostaje gruźlicy z powodu jak najzupełniej nieracjonalnego leczenia allopatycznego. Toć prawie każdy pacjent gruźliczy opowiada, iż był dawniej chory na zapalenie płuc i stąd zdaje mu się, że musiał zachorować na gruźlicę. Przeciwnie nie znajdzie się nikt, leczony w razie zapalenia płuc metodą homeopatyczną, ktoby następnie zmarł na gruźlicę lub ropienie płuc. Homeopatja nie używa w takich razach żadnych upuszczań krwi i żadnych osłabiających środków przeciwgorączkowych; ona umie czasem już w przeciągu paru godzin uśmierzyć ów chorobliwy bunt krwi z pomocą najniewinniejszych środków wewnętrznych, zapobiegając w taki sposób następstwom, jakie wywołuje „leczenie“ allopatyczne.

Allopatja stosuje też w innych chorobach swoją zwykłą metodę, że leczy je na jedno i to samo kopyto; ustala nazwę choroby (najczęściej mylnie) i leczy następnie środkami, jakie po podręcznikach podano na takie lub owakie nazwisko. Od dłuższego czasu dzieje się w takich wypadkach jeszcze dużo gorzej, gdyż stosuje się te nieszczęsne zastrzyki, według przepisów, jakie pp. allopatom nadsyłają dostawcy tych chemikalji, fabryki farmaceutyczno-chemiczne, zasypujące allopatów masowo próbami i instrukcjami, jak te próby stosować należy i w jakich wypadkach.

W praktyce mojej miałem dużo pacjentów, chorych np. na malarję, których leczyli allopaci. Oni nie leczą każdego wypadku indywidualnie, lecz dają masowo chininę lub podobne zastrzyki. Ale to nie wyleczenie, a jedynie przyduszenie tej choroby na pewien czas, wywołujące nieraz nawet głuchotę i zanik czucia w skórze. Homeopatja traktuje chorobę tego rodzaju indywidualnie i leczy ją także indywidualnie, to też malarji wyleczyłem sam liczne setki, w tem przed 30 laty w Wiedniu z górą 600!

Leczeni allopatycznie na malarję masami chininy, nie odczuwają wprawdzie po pewnym czasie już zmian febrycznych, ale w miejsce takowych występują u nich różne inne choroby jako następstwo owych dawek chininy, a trwają owe choroby potem często długie lata, przyczem sobie pacjenci nie zdają sprawy, na jakiem tle u nich te choroby powstały. Ani im nie przyjdzie na myśl, przypomnieć sobie ową przecudowną kurację chininową i oświecić pod tym względem następnego lekarza może homeopatę.

Pp. allopaci posiadają w swych podręcznikach nazwy na różnego rodzaju choroby i przytem przepisy, co tedy stosować trzeba; tych przepisów się niewolniczo trzymają, modyfikując je od czasu do czasu według wymagań czasowych mód. Kto nie posiada przy tych kuracjach sił olbrzyma, ten musi umierać.

Nie czyni tak homeopatja. Ona niezna ustalenia nazwy i trzymania się leczenia według tej nazwy; ona traktuje każdy wypadek chorobowy dla siebie, oceniając indywidualnie każdy objaw i dopiero po stwierdzeniu objawów stosuje lecznictwo przystosowane do każdorazowego stanu i skarg chorego.

Ale wróćmy do chorób chronicznych, zastarzałych i tu możemy śmiało wykazać, o ile niżej stoi allopatja w porównaniu z homeopatją.

Allopatja stosuje tutaj silne środki masowo i jedne po drugich, aby według przyjętego u ludu zdania, jakoby „dużo pomagało dużo", chorobę gwałtem zahamować, a zapisują środki, które szkodzą silnie organizmowi ludzkiemu, wywołując zupełnie inne — jak zamierzone — objawy. Dlatego też jak najzupełniej słusznie nazywają się ich środki allopatycznemi, a oni sami allopatami, albo poprawnie alleopatami.

Skąd to pochodzi, że pp. allopaci stosują na szkodę swych pacjentów tak niestosowne (alloia) środki? Chyba nie ze złej woli, jedynie przypuszczać tu można — niewiadomość. Stosują te środki, nie znając ich przymiotów rzeczywistych i skutków przez nie wywieranych na organizm ludzki, a w końcu dlatego, że to tak już pomiędzy nimi zaprowadzone. Tak głoszą ich podręczniki i tak wmawia się studentom w ciągu lat z katedry uniwersyteckiej.

Rozumie się, iż nie chcemy twierdzić, jakoby homeopatja zdołała wyleczyć każdą chorobę, gdyż należy pamiętać, że zupełnej doskonałości niema na świecie i że ponad nami istnieje Ktoś, zsyłający na ludzi choroby i cierpienia. W każdym razie nie masz choroby w świecie, której by homeopatja już nie wyleczyła, a prawie każdą chorobę, jaką allopata uważa za nieuleczalną, homeopata z łatwością wyleczyć zdolny. Coprawda nie zawsze; albowiem zdarza się dziś zbyt często, że allopatja karmiła i zatruła organizm pacjenta swojemi środkami, a jeszcze gorzej, kiedy zjawi się u nas pacjent, który dostał 400 do 1000 zastrzyków! Albo taki, któremu dano — jak to się u mnie niedawno zdarzyło — aż 117 (!!!) zastrzyków salvarsanu. W takich wypadkach leczyć homeopatycznie bardzo trudno, gdyż organizm pacjenta albo lekarstwami allopatycznemi zatruty na długo, albo nie posiada już w swem wnętrzu soków własnych, a jedynie mniej albo więcej wstrzykiwane chemiczne paskudztwa. A jednak wylecza homeopatja masy ludzi, choć do homeopatji uciekają się ludziska prawie wyłącznie dopiero jako do ostatniej deski ratunku w Polsce. Jeśli sobie wspomnę przebieg mojej prawie 47-letniej praktyki, to mógłbym prawie policzyć wypadki, że ludzie zjawili się u mnie z chorobą zupełnie świeżą (jakie homeopatja wylecza nadzwyczaj szybko i pewno!). U nas w Polsce dostaje homeopatja tylko wypadki rozpaczliwe, chroniczne, którzy jeździli do największych sław w Berlinie, Wiedniu i Paryżu, nie licząc już Warszawy i Krakowa lub Poznania, miałem chorych do lat 30, a nawet 40 i jakoś im się poradziło.

Że homeopatja może z większą pewnością działać w każdym poszczególnym wypadku, to rzecz jak najzupełniej pewna; metoda lecznicza homeopatyczna oparta na ścisłych podstawach naukowych, czego o allopatji twierdzić nie można, gdyż ta posiada fundamenty przedewszystkiem tradycyjne, nie mające z nauką nic wspólnego.

Zatem nie jest tak, jak to twierdził niedawno pewien arcymądry allopata krakowski wobec kończącego kurację mego pacjenta (a chodzi tu o jeden z najupartszych wyrzutów skórnych (sykosis). Takiej choroby nie zdoła wyleczyć żaden allopata na świecie, ani ten arcymądrala, ale twierdził on, że homeopatja w Polsce tak słabo zaprowadzona, ponieważ jest niepewna i brak jej podstaw naukowych! Że ów biedny arcymądry allopata powtórzył jedynie za panią matką pacierz, nie mając o homeopatji najmniejszego pojęcia, nie ulega wątpliwości. Toż istnieją na świecie liczne dziesiątki tysięcy lekarzy homeopatycznych, sławni profesorowie, którym ów mądrala nie wart wyczyścić butów, gdy chodzi o naukowość metod, na dziesiątkach uniwersytetów wykłada się homeopatja — prócz oczywiście w Polsce, otoczonej przez allopatję chińskim murem — o tem ten allopata „naukowy i pewny" w swej ignorancji nic a nic nie wie!

Homeopatja opiera się na ścisłych prawach natury i właśnie dlatego jest metodą nierównie pewniejszą niż allopatja, której tych podstaw brak.

Wprawdzie allopatja usiłuje okrywać się płaszczykiem naukowości i wiedzy, wprawdzie niektórzy allopaci wyobrażają sobie, jakoby „wiedza" ich była pełnowartościowa i starają się o tem przekonywać ludzi, nie mających o wiedzy medycznej pojęcia, w gruncie rzeczy jest to jednakże tylko płaszczyk bardzo przezroczysty, którego materjały składają się z pewnej ilości brzmiących naukowo nazw, niektórych mozolnie zebranych doświadczeń, zmieniających się według każdorazowej mody sposobów leczenia oraz z pewnych z trudnościami wielkiemi uzyskiwanych nauk pomocniczych, w rzeczywistości wcale nie koniecznych, gdyż z ich pomocą nikt nie byłby w stanie usunąć najlżejszej choroby.

Taką jest nauka i wiedza allopatji!

V

Wynalazca homeopatji dr. Hahnemann nauczył nas, abyśmy starali się jedynie wiedzieć to, co też wiedzieć możemy; nie należy wdawać się w domysły, uprzedzenia i nieudowodnione zdania, a trzymać się tylko odwiecznych praw natury, fundamentów wszelkiej nauki, których obalić absolutnie nie można które on nam wyjaśnił i na których trzeba budować, aby wytworzyć racjonalną i na rzetelnej wiedzy opartą sztukę leczniczą.

Każdy człowiek rozsądny — a nie potrzebuje on zaliczać się do uczonych — pojąć to chyba potrafi.

Możemy to określić na przykładach:

Nikt nie może zaprzeczyć, iż zajmowanie się i studjowanie wiedzy naturalnej stanowi zajęcie interesujące oraz w swoim rodzaju też pożyteczne, atoli nikt też nie może twierdzić, że takie wiadomości mają wielką wartość dla sztuki leczniczej; nie trzeba mylić się i nazywać dym ogniem lub chwytać bańki mydlane z studjów nauki przyrodniczej, aby na podstawach tego rodzaju uczyć się lecznictwa. Praca taka będzie bez wartości, a badaczowi nie przyniesie tu żadnej korzyści.

Mogę znać nazwy wszystkich zwierząt, roślin i kruszców, jednakże nie będę umiał zastosować tych rzeczy dla celów pomocy ludziom, a w celu takiej pomocy nie potrzebuję uczyć się jego historji.

Jeśli się przyznaje, iż wiedza taka niekoniecznie potrzebna w celach leczniczych, to jednak twierdzi się, że anatomja, patologja i fizjologja stanowią konieczności w lecznictwie. Na to odpowiadamy, że wcale nie, o ile chodzi o stosowanie takich wiadomości w sensie allopatji.

Sławny niegdyś dr. Helbig stwierdził, że „tyle anatomji, ile się jej dla leczenia potrzebuje, uczą się dziś już dzieci w szkole“; zresztą kto zamierza poznać więcej anatomji, temu polecamy przyglądać się rzeźnikowi podczas uboju nierogacizny. Kto sądzi, iż potrzeba więcej anatomji, aby leczyć, ten albo się myli, albo mu to wmówiono ze strony takich, którzy nic innego nie znają.

Sławny francuski lekarz i jeszcze sławniejszy anatom, dr. Petit, gdy się do niego odezwała jedna z pań znajomych, odpowiedział jej zupełnie otwarcie: „Lekarzom dzieje się tak samo, jak posługaczom paryskim; znają oni wszystkie ulice, ale nie mają pojęcia, co się dzieje w domach“. Pani ta odezwała się do niego, iż jako tak wielki anatom musi chyba umieć wyleczyć każdą chorobę.

W szkołach winno się uczyć więcej anatomji, ale tylko dlatego, aby publiczność wiedziała, jak łatwo zaszkodzić szlachetnym narządom wewnętrznym człowieka. Publiczność nabyłaby wiedzy i szacunku dla budowy ciała ludzkiego, aby z powodu nieznajomości lub namiętności nie rujnowała swego życia. Tu byłaby nauka tego rodzaju na miejscu, ale niemasz lekarza, któryby jakąś chorobę zdołał na tej podstawie wyleczyć.

Jeśli anatomja służy patologji i nauczyła ją niejednego — dobrze; z pomocą patologji można choroby poznawać, jednakże nie leczyć, a o to nam przecież chodzić powinno. Czyż wmawianie nam, że choroby trzeba najpierw poznać, aby je leczyć, co brzmi w uszach nieznających się na rzeczy uczono, ma jakąś podstawę, to możemy oświadczyć, iż takie poznawania chorób, jakie pp. allopaci nam przedstawiają, wcale nam niepotrzebne. My homeopaci potrzebujemy jedynie zestawienia obrazu choroby z jej objawów — bez nazwy choroby — ponieważ można leczyć jedynie i wyłącznie z wynikami najlepszemi według odpowiedzi, które nam daje natura.

Fizjologja niema ani o włos większej wartości dla leczenia chorób. Skoro lekarz z pomocą tej nauki potrafi określić, w którem miejscu organizmu tkwi choroba, np. w sercu, wątrobie itd., — przyczem grają wielką rolę nader często tylko domysły — to jeszcze nie potrafi zmienić niczego albo chorobę taką wyleczyć.

Tylko i jedynie leczenie stanowi wielkie zadanie dla lekarza, a co go nie popiera i nie uczy tej sztuki leczniczej, to winno pozostać na boku: szkoda czasu drogiego na studjowanie niekoniecznych wiadomości. Czas ten zużyć można pożyteczniej.

Zapytujemy na tem miejscu, o ile się przyczynili najwięksi anatomi nawet zagraniczni (gdyż w Polsce nie mieliśmy jeszcze sławnych anatomów) do leczenia cierpień ludzkości? Ile zawdzięcza sztuka lecznicza największym badaczom przyrody? O ileż oni wzbogacili możliwości leczenia dobrego i pewnego? — Niestety — niczem! Najznakomitszy patolog i diagnostyk, który potrafi na włos stwierdzić cierpienie, jeszcze ani o jedną sekundę cierpienia nie skróci, a tem mniej takowe wyleczy.

Te fakty dr. Hahnemann przewidział, a wyleczanie chorób uznał za swe zadanie życiowe, które tak świetnie wprowadził.

Proszę nas nie zrozumieć mylnie. Nie głosimy tu bynajmniej, jakoby nauki przyrodnicze były bez wartości wogóle. Lekarz winien je znać i stosować, gdzie się sposobność nadarzy, niema tylko szukać w nich czegoś, czego one dać nie mogą. Nie zatapiać się w tych naukach zbytnio, gdyż lekarz winien zawsze pamiętać o swem naczelnem zadaniu: leczeniu.

Jeden ze zmarłych już sławnych lekarzy zagranicznych, posiadający olbrzymi zasób wiedzy, śmiał się, gdy mu przedstawiano patologję i fizjologję i twierdził uparcie: „Tego nie wiem, ale róbcie tak i tak, a chory uzyska zdrowie!“ No i stawało się tak, jak mówił.

Właśnie ten lekarz stosował tylko nieliczne środki, ale zawsze wówczas, gdy były odpowiednie. Był on genjuszem lekarskim, nie zdołał jednakże przelać swych właściwości na następców i uczniów.

D-rowi Hahnemannowi udało się wydrzeć naturze jej tajemnicę, odkryć prawo, które rządzi od wieczności światem i według tego prawa nauczyć nas, jak leczyć choroby z pewnością, szybko i środkami jak najłagodniejszemi.

Kto według zasad jego postępuje, temu udawać się będą takie same wyniki, jakie on sam osiągnął.

Tutaj chcielibyśmy wspomnieć, iż mowa tu jest o chorobach świeżych, t. zw. ostrych, które homeopatja właśnie leczy pewno, szybko i środkami najłagodniejszemi i jak najzupełniej nieszkodliwemi. Jeśli wszakże chodzi o choroby zastarzałe, a prawie tylko z takiemi przychodzą pacjenci w Polsce do nas (gdy żaden z pp. allopatów rady dać nie mógł), to oczywiście kuracja trwa dłużej, czasem nawet dość długo.

Dowodów ogromnie większej skuteczności lecznictwa homeopatycznego w porównaniu z lecznictwem allopatycznem dostarczają

nam urzędowe dane z szpitalów homeopatycznych i allopatycznych. Wykazują one, iż np. w chorobach zapalnych umiera przeciętnie w szpitalach homeopatycznych każdy 25 chory, kiedy w szpitalach allopatycznych umiera każdy 6 chory.

Przytoczymy tu jeszcze dyfterję jako przykład. Przy leczeniu homeopatycznem nie umiera prawie nigdy chore dziecko, przy leczeniu allopatycznem zaś do 40%. Podobnie jest ze szkarlatyną itd.

Szanownych naszych Czytelników ostrzegamy, aby w razie własnej choroby lub w rodzinach nie pozwolili stosować upuszczania krwi, specjalnie w chorobach zapalnych, jak zapalenie płuc itp. Zawsze taki zabieg jest szkodliwy, choć czasami przynosi chwilową ulgę.

Wielki malarz Rafael zmarł po upuszczeniu krwi w kwiecie wieku. Rewolucjonista francuski Mirabeau stracił na zawsze siły po upuszczeniu mu krwi. Wielki poeta angielski lord Byron po przyjeździe do Grecji, dostał uderzenia krwi do głowy. Przysadzono mu pijawki do skroni, a skutek był taki, że stracił siły i zmarł bardzo wcześnie.

Rozpowszechnienie homeopatji w różnych krajach — mówi dr. Buchner — wywołało zaciętą walkę partji przeciwnej, która nie przebiera w środkach tej walki i których do szlachetnych zaliczyć nie podobna. Homeopatję się albo ignoruje zupełnie, albo wyniki jej lecznicze zaprzecza lub wreszcie się wprost kłamie. Klasycznym przykładem tej nienawiści jest właśnie Polska, gdzie miernot lekarskich jest niestety tak dużo, a niema wyróżniających się lekarzy na terenie światowym.

Swoją drogą uważamy, iż rządy w Polsce mogłyby się zainteresować:

1. czy śmiertelność ludności mogłaby ulec zmniejszeniu o przynajmniej połowę,

2. czy chorzy mogą wyzdrowieć w krótszym czasie i z narażeniem się na zmniejszone koszty.

Zdaje nam się, iż rządy państw winny interesować się powyższemi pytaniami, ale odpowiedzi niechaj nie oczekują od stojących obecnie na czele wszystkich urzędów zdrowotnych allopatów. Odpowiedź dać mogą jedynie statystyki zagraniczne, gdyż u nas statystyk takich niema i być nie może, wskutek monopolu obecnego dla pp. allopatów.

Dziwna rzecz, iż właśnie w krajach, cieszących się najwyższą cywilizacją, homeopatja szerzy się niezwykle, a w Polsce zamierza się, jak słyszymy, nawet zamknąć tę parę istniejących aptek homeopatycznych! Czyż my zawsze musimy chodzić na samym ostatku, gdy chodzi o postęp?

VI.

Pierwszą próbę wytrzymała homeopatja z ogromnemi wynikami podczas epidemji cholery w latach 1831/32. Wyniki te spowodowały, że homeopatję zaprowadzono w licznych krajach świata.

Nie chcemy tu wyliczać urzędowych statystyk śmiertelności, ale możemy zapewnić, że przy stosowaniu allopatji zmarło znacznie więcej, gdyż ponad 60 procent śmiertelności, niż przy stosowaniu homeopatji. Na choroby inne w szpitalach allopatycznych umiera — koło 10 procent, kiedy w homeopatycznych tylko 4,3 proc.

Liczba dni przebytych w szpitalach allopatycznych wynosi 28, podczas gdy w homeopatycznych tylko 20 dni.

Każdy chory stanowi sobie samemu i swym najbliższym — ale niemniej też społeczeństwu — ciężar. Jest to zupełnie zrozumiałe, skoro się zważy, że zarobki chorego przeważnie podczas choroby ustały, a wydatki znacznie wzrosły. Że obecnie Kasy Chorych pokrywają u większości te wydatki, jest prawdą, atoli społeczeństwo ponosi ogromne i niewspółmierne ofiary dla Kas Chorych.

Jeśli się uwzględni, że śmiertelność przy stosowaniu homeopatji jest nierównie drobniejsza oraz fakt, że choroby tu trwają znacznie krócej, to chyba nie potrzeba jeszcze specjalnie dowodzić, o ile homeopatja jest tak dla jednostek, jako i całego społeczeństwa, korzystniejszą od allopatji.

Z podanych dotychczas faktów i statystyk wynika jasno, że:

1. przy stosowaniu allopatji umiera przeciętnie 9 do 10 chorych, przy stosowaniu homeopatji zaś tylko 3 do 5 najwyżej;

2. przeciętny czasokres choroby przy allopatji wynosi 28 dni, kiedy przy homeopatji tylko 20 dni;

3. jeśliby prawdą było — jak twierdzi duża ilość allopatów — że homeopatja nie czyni **nic**, to radzilibyśmy allopatji, aby także nic nie czyniła i w ten sposób zmniejszyła śmiertelność chorych o tyle, o ile to wykazuje homeopatja;

4. prawie we wszystkich krajach homeopatja jest mniej albo więcej silnie rozpowszechniona, tylko jedynie w Polsce nie, gdzie czyni się wszystko, aby jej pracę u nas uniemożliwić;

5. towarzystwa asekuracyjne życiowe w Ameryce i ostatnio w Anglji udzielają swym ubezpieczonym, zobowiązującym się do leczenia ewentualnych chorób metodą homeopatyczną, 10 procent upustu corocznej premji;

6. homeopatja pod każdym względem wytrzymuje krytykę i może się mierzyć na każdem polu z allopatją.

Korzyści wielkie są tu po stronie homeopatji — przy porównaniach z allopatją — należałoby się zatem spodziewać ze strony władz państwowych, że fakt ten przyznają i nie będą czyniły trudności nowej nauce, przeciwnie w interesie własnym i całego społeczeństwa poprą jej rozpowszechnianie się w kraju. Tymczasem widzimy zupełnie rzeczy odmienne, gdyż na odnośnych krzesłach urzędowych siedzą sami allopaci i referenci prasowi w pismach

codziennych i innych są także allopatami. Interes tych panów, a jeszcze więcej pp. aptekarzy, wymaga, aby homeopatji nie dopuścić bez względu na korzyści wynikające dla ludności ze stosowania homeopatji.

Sam procent śmiertelności, różniący się tak znacznie od śmiertelności allopatycznej, winien właściwie przekonać każdego o wyższości homeopatji. Mówimy tu oczywiście o ludziach samodzielnie myślących, a nie o takich, którzy powtarzają opowiastki pp. allopatów lub artykuły prasy, przez tychże allopatów pisane. Samodzielnie myślący człowiek przygląda się rzeczom bez uprzedzeń i wysłuchuje obie strony, poczem dopiero wydaje swój sąd o sprawie.

Proszę tylko wyobrazić sobie, ilu ludzi umiera przedwcześnie i ile kalek i niedołężnych zawdzięcza społeczeństwo używanym przez allopatję lekarstwom, w szczególności zaś obecnie tym nieszczęsnym zastrzykom! Kontrolujemy czynności allopatów lat prawie pół setki i moglibyśmy coś o tem powiedzieć; nikt prawie się u nas nie zjawi, kto nie przeszedł już gehenny allopatycznej u różnych lekarzy starej szkoły.

Oko doświadczone zauważa liczne jednostki, zawdzięczające swoje kalectwo lub stare cierpienie lekarstwom allopatycznym.

Najwięcej nieszczęść — nie licząc zastrzyków — wywoływały takie środki, jak chinina, rtęć, jod, opium, rumianek itp., dawane w zbyt silnych dawkach lub będące wcale nie na miejscu.

Stale jeszcze słyszymy, że sąsiadki i akuszerki radzą położnicom najzdrowszym dawać herbatę rumiankową, nie zdając sobie sprawy, ile złego ta herbata wywołuje i ile kurczy itp. chorób ona jest powodem, psując zdrowe organizmy często o całe lata naprzód.

Kiedyż pp. allopaci zaprzestaną stosować np. tak masowo chininę przy febrach? Toż chinina stanowi wprawdzie świetny środek leczniczy, ale dawany jedynie w dozach maleńkich, homeopatycznych. Do tego należy przecież traktować każdy taki wypadek indywidualnie i stosować środki lecznicze sumiennie i według danych objawów, a nie mechanicznie, jak się to czyni. Wprawdzie allopatja swemi wielkiemi dawkami przydusza częstokroć chorobę malaryczną, ale przyjrzyjcie się takim osobom, a zobaczycie, że wprawdzie malarycznych ataków febry już nie mają, ale zato dużo innych cierpień nabyli na skutek dużych dawek chininy.

Pierwsza moja pacjentka malaryczna z przed 47 lat, obywatelka ziemska p. W., jeździła do profesorów do Wrocławia, Królewca i Berlina; pasiono ją tak chininą, że straciła zupełnie słuch i czucie w skórze. Miałem szczęście, że po skrupulatnem opytaniu, traktując rzecz indywidualnie, malarja po kuracji dwudniowej już nie wróciła i słuch oraz czucie powróciły.

Pytamy, czy niejeden z Czytelników naszych nie przeczytał kiedykolwiek na recepcie lekarza - allopaty wyrazu „Chininum“? No, skoro ktoś nazwę tę jeszcze raz odczyta i posiada miłość w sobie

dla swych bliskich, ten niech każe sobie wprawdzie zrobić w aptece receptę, ale gdy jeden raz nie pomoże, niechaj odszuka gdzieś prawdziwego homeopatę, a ten **go wyleczy!**

Ileż to nieszczęść wywołała już **rtęć?!** Pisaliśmy niedawno o leczeniu allopatycznem kiły salvarsanem! Ilu ludzi cierpiało i cierpi na straszliwe owrzodzenia, nie zdając sobie sprawy z faktu, iż te cierpienia „wleczyli“ im pp. allopaci. Ileż to młodych zmarniało w kwiecie wieku, a rodzice się nie domyślali, że syn lub córka dostali chorobę z apteki!

W ramach niedługiej pracy nie możemy podawać dalszych spisów podobnych trucizn allopatycznych, ale zapewnić Czytelników możemy sumiennie, iż to siedmiogłowa hydra, połykająca bez litości i sumienia liczne ofiary!

Przyznać musimy, iż znaczna ilość lekarzy allopatycznych nie używa już obecnie tak wielkich dawek, a przyczyniła się do tego homeopatja — obojętnie, czy się ci panowie przyznają tu do wpływu homeopatji, czy też nie.

Profesor Kruger-Hansen pisze: „Nieszczęściem jest, że razem z nadaniem tytułu doktora oddaje się nieograniczoną władzę lekarzom nad życiem i śmiercią“.

Niektórzy lekarze allopatyczni stosują znów jedynie środki, będące w modzie, jak np. tran. Ale pytam się, na co ma tran być pomocny? W jednym wypadku może tran być korzystny, w 10 dalszych wypadkach jest jak najzupełniej zbędny, a w końcu w 10 razy 10 wypadkach jest on szkodliwy, działając źle na żołądek i narządy trawienia. Czyż może ktoś temu zaprzeczyć? Liczni lekarze to już przyznali przecież! Tran nie jest zatem lekarstwem, tak jak niema lekarstwa dla chorób pewnego rodzaju, a najlepszym środkiem byłaby w wypadkach danych djeta racjonalna bez wszelkich lekarstw.

Jakżeż stosowne środki posiadamy w homeopatji, która dotrzymuje tego, co w danych razach obiecuje.

Czyż to nie świetnie, że wiemy naprzód o wyniku lekarstwa i wiemy, że się tu prawie nigdy mylić nie możemy? Czyżby to nie było dowodem wyższości homeopatji, że na 10 lekarzy homeopatycznych, zawołanych do chorego, zawsze przynajmniej 9, a często i wszyscy, przepisują to samo lekarstwo? A jakże ma się rzecz u allopatów? Tutaj można zawołać 30 lekarzy, a trafi się rzadko bardzo, aby choć dwóch zapisało to samo! Wiemy to z długiego doświadczenia, bo ileżto recept przeszło przez nasze ręce!

Mamy już dziś pewną liczbę lekarzy allopatycznych, którzy wolą nie zapisywać już niczego i ci przynajmniej już nikomu nie szkodzą!

Ale i taki sposób nie jest racjonalnym! Toż można tak dużo bardzo zaniedbać, a wreszcie dlaczego mielibyśmy wołać lekarza? Takim lekarzom pozwalamy sobie poradzić, aby zaznajomili się z homeopatją, obserwowali, czynili doświadczenia, które jak wiadomo, nikomu szkodzić nie mogą, a przekonani jesteśmy, że znaleźliby tu swoje zadowolenie i osiągnęli z czasem duże sukcesy.

Musimy tu jeszcze przytoczyć jeden ważny błąd allopatji: Medycyna szkolna czyli allopatja przyjmuje przy niektórych chorobach, jak np. przy różnego rodzaju febrach, zapaleniach, krztuścu, róży, katarze itp. pewien przebieg, jaki te choroby przejść **muszą,** a którego nie można skrócić działaniem leczniczem, a tem mniej takowy szybko zastanowić.

Jestto błąd zasadniczy, gdyż homeopatja wykazuje codziennie w tysiącach i tysiącach wypadków, czynnie, iż umie te choroby pokonywać swemi niewinnemi środkami — o ile stosuje się oczywiście środki odpowiednie — w ten sposób, że stan chorobowy zamienia się często natychmiast i bezpośrednio w stan zdrowotny.

Aby nasi pp. allopaci zdołali się o prawdzie powyższej przekonać oraz dla udowodnienia, iż homeopatja posiada podstawy rzeczywiście naukowe i oparte na naturze, tem samem przekonać się o błędnych zasadach swej na omyłkach tysiącletnich opartej „nauki" winien rząd nasz — w interesie zdrowotności społeczeństwa — i bez względu na interesy pp. allopatów, otworzyć choćby jedną tylko klinikę w Warszawie i powierzyć kierownictwo tego zakładu **rzeczywistym** homeopatom. Klinika tego rodzaju demonstrowałaby nietylko lekarzom myślącym, ale i publiczności, wyższość tej nowej nauki nad allopatją. A jeszcze byłoby praktyczniej, gdyby każdy opuszczający uniwersytet medyk musiał — wyraźnie **musiał** — przerobić kurs w tej klinice, choćby na początek tylko półroczny. Przekonaliby się tu adepci medycyny naocznie i zdziwiliby się, ile błędów im z katedr uniwersyteckich podawano, gdyż nie można było inaczej, kiedy trzeba tutaj dostosowywać wszystko na stare kopyto.

Wiemy doskonale, że życzenie takie się nie urzeczywistni przynajmniej jeszcze za życia piszącego te słowa, ale może przyjdzie czas, że znajdą się na czele Państwa ludzie, którym wyżej stoi dobro i zdrowie społeczeństwa niż interesy pewnej, choć wpływowej kliki.

Gdyby jednakże klinika podobna zaistniała pod patronatem Państwa, wówczas nie znalazłby się chyba taki arcymądry allopata, jak pisaliśmy w numerze z czerwca, gdyżby mądrość allopatji musiała zamilknąć wobec faktów i wyników, osiąganych regularnie w owej klinice.

Gdyby allopatja się nie obawiała, że homeopatja przerwie jej wiekowy sen i przeszkodzi jej dalszemu niszczeniu niepotrzebnemu żyć ludzkich, nie miałaby chyba nic przeciw uznaniu homeopatji jako metody leczniczej, przynajmniej równouprawnionej! Allopatja przewiduje swój powolny upadek, dlatego broni się u nas w Polsce rękami i nogami, aby możliwie nic z homeopatji się do kraju nie dostało; zamierza się podobno nawet zamknięcie tych paru aptek homeopatycznych w Polsce. Tak przynajmniej głosi się w kołach allopatycznych.

Ciekawy objaw można zaobserwować w Polsce: Brak tu ogromny ludzi samodzielnych, ludzi zasad, ludzi nieustraszonych! Czy

zrobiło się to na skutek długiej niewoli, czyśmy zarazili się od Rosjan, że nie mamy odwagi sprzeciwić się złemu, dosyć, że znamy kilkunastu lekarzy — i to lepszych — którzy są zasadniczo przeciwni metodzie allopatycznej, przeklinają wprost stosowanie zastrzyków, specjalnie dożylnych, ale — gdy trzeba stosować metodę leczniczą, to stosują allopatję i zastrzykują tak, jak allopaci wszyscy. Toż mamy w Warszawie jedynego jednego lekarza, który ma odwagę zaznaczenia w spisie telefonów, iż jest lekarzem-homeopatą! Tymczasem jest ich tam podobno paru.

Wiemy, że pp. allopaci traktują odszczepieńców od ich zasklepionej metody, jakby ci byli parszywemi owcami, ale to nie powinno ludzi myślących, samodzielnych i nieustraszonych powstrzymywać od przejścia na homeopatję. Skoro się znajdzie w kraju takich „odszczepieńców" choćby dwudziestupięciu, wówczas zamilkną powoli przeklinania pp. allopatów i homeopaci znajdą uznanie w najszerszych kołach publiczności, a to grunt!! Jeszcze jeden szczegół można tu poruszyć, a to następujący: Lekarzy-allopatów mamy dziś w Polsce już nadmierną ilość, a pięć uniwersytetów wypuszcza corocznie jeszcze nowe zastępy. Gdzież ci lekarze znajdą chleb dla siebie i ewentualnych rodzin? Toć wiadomo ogólnie, iż w samej Warszawie istnieje tysiąc lekarzy z górą, którzy nie zarabiają nawet po sto złotych miesięcznie i stanowią ciężar dla odnośnych rodzin, które ich podtrzymywać materjalnie są zniewolone.

Możemy dać takim allopatom zapewnienie, że jako homeopaci mieliby dobry kawał chleba! Możemy dać to zapewnienie, gdyż oddawna zgłaszają się u nas poważni obywatele z większych miast, którzy pragną, aby się osiedlił u nich lekarz-homeopata.

Trudność powstaje tu tylko przy zmianie systemu; lekarz-allopata nie może stać się od razu homeopatą, gdyż systemy oba są sobie djametralnie przeciwne, ale kto ma np. pieniądze, ten może wyjechać do Paryża, gdzie istnieją wzorowo urządzone uczelnie przy klinikach, będących pod kierownictwem najpierwszorzędniejszych lekarzy-homeopatów, o nazwiskach głośnych. Kto zaś pieniędzy na przeuczenie się nie posiada, a posiada zato odwagę cywilną, temu dam sposobność wpracowania się jak najdokładniejszego u siebie. Praktyk od lat prawie 48, człowiek wykształcony i inteligentny, za jakiego ogólnie uchodzę, redaktor i wydawca niniejszego pisma, byłbym w stanie w przeciągu paru miesięcy sposobem uproszczonym przeobrazić allopatę w dobrego homeopatę. Ale chodzi mi jedynie o ludzi inteligentnych, samodzielnych, myślących i energicznych, którzyby gwizdali na traktowanie ich przez kolegów - allopatów. Ewent. byłbym gotów przyczynić się pewnem kieszonkowem do kosztów utrzymania w Katowicach podczas praktyki.

Nadzwyczaj długą praktyką udowodniłem trafność moich sądów o obu metodach; wyleczyłem liczne tysiące takich, którzy skazani byli przez pp. allopatów na śmierć niechybną, często nawet po paru dniach, wyleczam corocznie setki chorób, o których cała allopatja ani zamarzyć nie może, dowodzę zatem czynami, o czem po-

zwalam sobie pisać. Dla mnie sprawa to ideowa i święta i choc wydawnictwo pisma niniejszego sprawia mi dużo pracy i kosztów, nie przestanę pracować na tej mojej niwie, werbując jednak z każdym miesiącem nowych zwolenników homeopatji. Nie prowadzę wojny z allopatją, ale bronię siebie i homeopatję przed zaczepkami i kłamstwami allopatów, o których mi ciągle Czytelnicy donoszą. Starzec 75-letni, nie przestanę pracować dopóki tchu i możności pracy starczy!

Celem niniejszego wydawnictwa jest pouczanie szerokich kół publiczności o wartości metody homeopatycznej w porównaniu z metodą allopatyczną. Radzimy wszystkim naszym Czytelnikom, aby nie pozwalali się tumanić i nie pozwalali na niczem konkretnem opartych wygadywań pp. allopatów sobie opowiadać i takowym wierzyć.

Przyglądajcie się sami i wybierajcie, cc znaleźliście, iż jest najlepsze!

Miejcie odwagę, aby odrzucić zastrzyki obecnie tak modne, odepchnijcie rękę, która Wam chce krwi upuszczać itd.! Miejcie odwagę żądać kategorycznie innej, lepszej metody leczenia — homeopatji, a niejeden lekarz, dziś allopata, nawróci się i będzie Was leczył środkami absolutnie nieszkodliwemi, a nie tak — jak dotąd — przeważnie truciznami. Na ogół jestto niestety tak, iż brak ludziskom odwagi, aby lekarzowi powiedzieć, iż nie życzą sobie allopatycznych końskich kuracji. Zdaje się ludziom, że lekarz, to wielki pan, któremu nie wolno się sprzeciwić w niczem! Jestto jak najzupełniej mylne zapatrywanie; lekarz, to nie wielki pan, któremu się sprzeciwić nie wolno, ale tylko — sługa Waszego zdrowia i nic więcej! Milczenie pacjentów powoduje wszelki brak reform w lecznictwie, a pp. allopatom to się oczywiście podoba.

Jeszcze raz powtarzam, aby każdy myślący pacjent samodzielnie sądził i w danym razie wymagał od lekarza, by ten stosował środki niewinne i nieszkodliwe. Do tego żądania ma każdy chory zupełne prawo, a na operacje nie wolno się godzić prędzej, aż przekonamy się dowodnie, iż inaczej usunąć choroby danej nie można. Operuje się u nas przynajmniej dobre 75 procent za dużo i tem rujnuje zdrowie ludzi często na zawsze!

Wychodzę, jak ów biblijny siewca, abym siał; zobaczę, czy i jakie wzejdzie zboże z tego siewu...

Homeopatja a nasi allopaci.

Jeden z najznakomitszych lekarzy współczesnych o sławie światowej, tajny radca, profesor August Bier w Berlinie, pisał w piśmie lekarskim „Muenchener medizinische Wochenschrift" m. in. co następuje:

„Większość lekarzy nie zadaje sobie trudu przekonania się o wartości homeopatji. A przecież cała współczesna terapja pobudzająca polega przeważnie na stosowaniu leków w myśl zasad homeopatycznych. Dawka musi być przytem jak najmniejsza, ponieważ chory organizm i narząd reagują silniej na podniety niż narządy zdrowe. Wiemy oddawna, że niektóre lekarstwa w większych dawkach działają niepomyślnie na narządy, do których znajdują się w stosunku powinowactwa; np. rtęć wywołuje zapalenie dziąseł, jod katar błon śluzowych nosa itd. Nie zwrócono jednak uwagi, iż małe ilości tych środków zapobiegają podanym powyżej zmianom chorobowym".

Do tego zdania doszła znakomitość światowa na podstawie dwudziestoletnich doświadczeń własnych i swoich asystentów. To też mianowicie od czasu ogłoszenia artykułu d-ra Biera poczęto się po świecie zapatrywać inaczej na homeopatję, niż to dotychczas czyniono, jakkolwiek znaleźli się też allopaci, którzy odsądzali Biera od czci i wiary i nazywali go odszczepieńcem. W rezultacie jednak poczęto się coraz to silniej interesować homeopatją i dziś niemasz „zagranicą" prawie żadnego pisma fachowego dla lekarzy, któreby się nie zajmowało kwestją homeopatji i nie zamieszczało artykułów wybitnych profesorów i lekarzy na tematy z dziedziny lecznictwa homeopatycznego.

Tak się ma rzecz z homeopatją **zagranicą,** a u nas? Pisaliśmy już niedawno przy sposobności omawiania Instytutu badania i leczenia raka, że do Polski dochodzą wiadomości o postępach wiedzy chyba dziesiątki lat później i niema u nas lekarzy samodzielnie myślących, którzyby samoistnie badali różne kwestje lecznicze; niema prócz tego u nas charakterów z odwagą cywilną, któreby przeciwstawiły się szablonowi co prawda wygodnemu, ale ani nie naukowemu ani też praktycznemu, a wreszcie szkodliwemu dla zdrowia publicznego. To też na około dziesięć tysięcy lekarzy, w tem kilkadziesiąt profesorów uniwersyteckich, niema według naszych informacji ani jednego, któregoby sława sięgała poza zaścianek, w którym dana osobistość mieszka. I inaczej być nie może właśnie z powodu braku samodzielności i cywilnej odwagi! Wyróżnić się może jedynie osobistość samodzielna, krocząca w pierwszych szeregach postępu, badająca i szukająca **prawdy,** a nie tuzinkowe osobistości, idące w ordynku z prądem ogólnym. Prąd ten kieruje się po najmniejszej linji oporu, nie wymaga myślenia i zastanawiania się, jest zatem też najwygodniejszym.

Nic zatem dziwnego, że nasi lekarze w Polsce nie mają najlżejszego pojęcia o homeopatji, gdyż to postęp, to reforma zeskorupiałe-

go i zastarzałego systemu ich lecznictwa. Aby nadawać jakieś pozory w oczach leczących się, wprowadza się co lat kilkanaście jakąś modę leczenia — jak obecnie te nieszczęsne zastrzyki i upuszczanie krwi.. Kto z publiczności zalicza się do ludzi myślących, ten chyba rozumie sam z siebie, iż zastrzykiwanie jakichś paskudztw chemicznych wprost pod skórę, albo — jeszcze gorzej — do żył, zdrowym być nie może. Każdy chory winien odepchnąć rękę, usiłującą stosować u niego owe zastrzyki, tak samo upuszczanie krwi.

Upuszczanie krwi stało się znów modnem od kilku lat, a było pogrzebane lat kilkadziesiąt. Jestto zabieg szkodliwy **zawsze,** krew, to ciecz specjalna, którą następnie organizm musi tworzyć na nowo, a przynajmniej czerwone ciałka krwi, których się puściło dość dużo tym zabiegiem. Ileżto ludzi wysłali pp. allopaci na drugi świat tem upuszczaniem krwi!

W Polsce zajmują się ludzie na ogół zbyt mało homeopatją; panuje tu prawie stale jak najściślejsza ignorancja. Specjalnie odznacza się pod tym względem były zabór pruski. Oba dalsze zabory rozumieją już mniej albo więcej doniosłość tej postępowej metody leczniczej. Dowodzi tego także ilość abonentów miesięcznika „Homeopatja i Zdrowie". Podczas gdy b. zabór rosyjski abonuje stosunkowo licznie nasze pismo, b. zabór austrjacki nieco mniej, to liczba prenumeratorów w b. zaborze pruskim nie sięga nawet cyfry 50!

We wszystkich innych krajach pismo podobne ma dużą ilość prenumeratorów, ponieważ jest ono nader pożyteczne i przeznaczone dla szerokich kół publiczności, a rzecz się ma u nas tak, że gdyby nie ofiarność moja, starca 75-letniego i ideowość, nie mogłoby się pismo tak pożyteczne i w szczególności w Polsce bardzo potrzebne, utrzymać ani godziny. Wiemy, iż winę ponoszą tu nasi pp. allopaci, którzy publiczność informują i tej publiczności wmawiają, aby nie abonowano naszego pisma. Wskazówki i nauki ogólnie higjeniczne byłyby już dobre, ale ta nieszczęsna dodana do zresztą niezłej treści — homeopatja, która jest przecież tylko odszczepieństwem od medycyny i poprostu **znachorstwem.** Tak nam donoszą od czasu do czasu nasi Czytelnicy.

Czyż medycyna szkolna czyli allopatja stanowi jakiś uznany kościół, że można się od niego odszczepić? Chyba nie i chyba żaden z pp. naszych allopatów nie podpisałby takiego zdania. Toż lecznictwo, to pole ciągłej ewolucji, ciągłych badań i doświadczeń, a nie zbiór artykułów wiary! Wymyślanie od odszczepieństwa homeopatji jest zatem po prostu — głupstwem, a nazywanie homeopatji znachorstwem pochodzić może jedynie z ignorancji lub złej woli i charakteryzuje się jako — kłamstwo.

Prawie wszystkie kraje posiadają na swych uniwersytetach katedry homeopatji, tylko i jedynie w Europie nie posiada ani jednej katedry takiej — Polska! Toż państwa przodujące w kulturze i cywilizacji, jak Francja, Anglja, Stany Zjednoczone Ameryki, Niemcy itd. posiadają katedry homeopatyczne (Stany Zjednoczone aż 22), wszystkie zakłady dla umysłowo chorych znajdują się w rękach ho-

meopatów, towarzystwa ubezpieczeń na życie dają ubezpieczającym się, którzy zobowiązują się do leczenia w razie choroby metodą homeopatyczną, aż 10 procent upustu rocznej składki, jednem słowem, cały świat kulturalny uznaje homeopatję choćby już przynajmniej za metodę równowartościową allopatji, jeśli nie lepszą, nawet Rosja bolszewicka szerzy homeopatję! Wprawdzie czytaliśmy, jakoby popieranie homeopatji przez obecne rządy pochodziło jedynie z braku lekarzy na tych rozległych terenach, czego jednakże nie możemy podpisać bezwarunkowo; już przed wybuchem wojny światowej homeopatja była w Rosji dość silnie zaprowadzona, a po wojnie się nawet cokolwiek cofnęła.

Przed dwoma laty odbył się kongres lekarzy homeopatycznych międzynarodowy w Szwajcarji, gdzie prezydent Państwa stał na czele komitetu honorowego, w roku zeszłym kongres taki odbył się w Paryżu, a i tam prezydent Republiki stanął na czele komitetu honorowego i objął protektorat, ministrowie są obecni na tych zjazdach, w roku bieżącym odbędzie się ten zjazd w Madrycie i tam niewątpliwie również staną na czele osobistości najwyższe i oficjalne.

Jedynym krajem, stanowiącym wyjątek w Europie, to niestety — Polska!

I zapytać trzeba, jakie mogą być powody tej wstrzemięźliwości naszego kraju? Otóż nic innego, jak tylko nienawiść do postępu!

Pp. allopaci mają tu głos decydujący, a ci niechcą dopuścić, aby homeopatja pokazała ludności, iż umie więcej od allopatji, iż wylecza świeże choroby znacznie szybciej niż allopatja, iż wylecza przedewszystkiem choroby zastarzałe, którym allopatja rady dać nie umie, iż wylecza takie choroby, jak rak, gruźlica płuc i kości, astma, choroby skórne wszelkiego rodzaju oraz rany na goleniach, wole na szyjach bez operacji itd., itd. A wszystko to czyni homeopatja, używając środków jak najniewinniejszych, które nie mogą zaszkodzić nawet najdrobniejszej muszce.

Że śmiertelność przy terapji homeopatycznej jest o ogromny procent mniejsza niż przy terapji allopatycznej, wykazują urzędowe statystyki zagraniczne jak najdowodniej i dziwić się trzeba, iż ludzie, stojący na czele rządów u nas nie spróbują wprowadzić homeopatji choć na jeden jedyny uniwersytet i do jednego choćby szpitala.

Tak rządy, jak szeroka publiczność, przekonaliby się o walorach homeopatji w interesie zdrowia publicznego i bogactwa krajowego. Przecież allopatyczne dłuższe znacznie leczenie chorób oraz tak częste a nadto wczesne wysyłanie ludzi do wieczności jest ogromną stratą dla kraju! Ileż dzieci uratowałoby się przed wczesną śmiercią na choroby zakaźne, jak płonica, błonica itp.

W interesie zdrowia i życia ludności kraju trzeba podjąć próbę i przekonać się naocznie o większej doskonałości metod leczenia, a nie uniemożliwiać wprowadzenia homeopatji li tylko w interesie pp. allopatów! Interes pewnej kliki winien ustąpić interesowi ogółu!

Allopatyczne leczenie gruźlicy płuc w świetle rzeczywistości.

Gruźlica płuc bywa zapalnego lub tuberkulicznego (kawernoznego) charakteru i pochodzenia, to znaczy, iż występuje ona w dwu odmiennych przejawach, 1) gruźlica samoistna o charakterze rozedmowym (Tbc. fibr. cascos. emphys.), 2) Gruźlica ilościowa (Tbc. milliaris), bo z samego początku dotykająca różne narządy organizmu, zwłaszcza tkanki płucne z szybkim postępem i zejściem śmiertelnem. Kawerny, to jawne podłoża odnośnych części płuc zgrubiałych na skutek procesu rozpadowego. Obfitość flegmy wskazuje wówczas na obecność gniazd, a gdy ona jest cuchnąca, to także ropnego rozpadu, co zagraża rozjątrzeniem ścianek gniazd, krwiotokami i ogólnem pogłębieniem się procesu.

W ogóle, gruźlica, to choroba chroniczna, latami całemi organizm rujnująca i nawet t. zw. galopująca gruźlica nie może być nazwana ostrą, gdyż czasem trwa nawet po kilka miesięcy.

Początki choroby zwykle na tyle nie określone, iż mało zwracają na siebie uwagę, a dają chyba tylko pewien powód do przypuszczeń o jej właściwem podłożu. Uwzględnić tu trzeba znany charakter każdego gruźlika, który wierzy we wszystko, tylko nie w powagę swej choroby. Zaczyna się teraz wędrówka po lekarzach i allopatja zaczyna tu od szablonowej kuracji; allopatów dążeniem wtedy jest, by taki stan chorobowy mógł być stłumiony różnemi kodeinami, guajakolami, tijokolami, kreozotami, w szczególności mekonją (morfiną) itp. środkami. Środki te, zamiast wyleczenia — jak się winno przypuszczać — organizm osłabiają i tak już wycieńczony i nadszarpnięty, jednocześnie zaś przyzwyczajają chorego do narkotyzowania się w coraz to większych dawkach.

Stosowanie obecne najnowszego środka przeciw gruźlicy **Aurcsanu** (złota) dożylnie (bardzo drogiego) wywołującego silną reakcję, jeszcze chorego żadnego również nie uzdrowiło, ale skróciło co prawda jego cierpienia o kilka miesięcy. Widziałem chorych, którym stosowano Aurosan jako ultimum refugium (ostateczny środek), których od śmierci nie uratowano.

Albo np. w przypadkach rozedmy płuc (Emphysema pulmonum) bardzo modnem jest też stosowanie odmy płucnej, pakując tam tlenu, ile chory zniesie! Mądre to niby jest, gdyż modne, ale pożyteczne nie jest. Po odmie zwykle podrażniona jest błona śluzowa płuc, ogólne wyczerpanie i czasami gorączkowanie. Po czterech lub pięciu tygodniach chory zgłasza się na nowo w celu dopełnienia odmy, ale już z procesem znacznie posuniętym naprzód, t. zn. intensywniej występują kłucia w bokach, dołki nadobojczykowe i podobojczykowe silniej zaznaczone, granice płuc znacznie obniżone, a na całej już prawie przestrzeni rozlane rzężenie średnio-, drobno- i grubobańkowe, furczenia, świsty itp., słowem koncert gruźliczy.

Czyż to nie jest wymyślonym nonsensem?

Po domach często — jeśli chory się jeszcze trzyma na nogach — chwyta się — homeopatji jako ostatniego ratunku.

Nawiasem mówiąc, śmiertelność od gruźlicy ogromna; prawie 30 procent ogólnych zejść śmiertelnych zapisać trzeba na rachunek tej choroby. To świadczy nie tyle o jej nieuleczalności, jak o bezradności wobec niej górującego u nas allopatycznego sposobu kuracji! Chorzy są elementem i tak już upośledzonym, a do tego dochodzą jeszcze warunki życiowe częstokroć nader niekorzystne.

Jako podstawę walki z gruźlicą uważamy za stosowne jedynie środki homeopatyczne i możliwie więcej normalny tryb życia, stosownie do zasad homeopatji.

Przedewszystkiem należy dążyć do usunięcia skrofulicznego stanu już wcześnie przez wytrwałą systematyczną kurację homeopatyczną, a wszelkie wogóle schorzenia organów oddechowych winno usuwać się w samych początkach. Prognoza tem lepsza, czem więcej gruźlica zadawniona, a dużo gorsza, jeżeli postępuje w stanie przyśpieszonym. Wielkie też znaczenie posiada dla prognozy budowa klatki piersiowej, wzrost, odżywianie i dziedziczna skłonność.

Z podanych powyżej słów następuje, iż w ogóle gruźlicy płuc nie należy uważać za nieuleczalną.

Zasadą allopatji jest usuwanie cierpień z pewnej części organizmu i wywoływanie na skutek tego zaburzeń w innych częściach, np. gaszenie febry lub kaszlu chininą, morfiną i wywoływanie przez te środki zaburzeń przeciwnych naturze ustroju nerwowego, żołądka, kiszek itd. Pp. allopaci kierują się tutaj swoją zasadą „Contraria contrariis curantur" t. zn. zasadą przeciwko podobieństwu pomiędzy chorobą, a sposobem walki przeciwko niej, gdy tymczasem homeopatja trzyma się zasady odwrotnej: „Similia similibus curantur" t. zn. leczy podobne podobnem i tej zasadzie zawdzięcza swoje znakomite wyniki, których pp. allopaci mimo wszystko uznawać nie chcą i starają się wszelkiemi siłami, aby homeopatję zbojkotować.

Gruźlica kości.

Pod tytułem „Cudowne wyniki leczenia gruźlicy kości“ czytaliśmy w „Kurjerze Poznańskim“ z dnia 24. lutego rb. artykuł reklamowy dla miejscowości Leysin w Szwajcarji. Artykul, zresztą dosyć długi, podpisał profesor dr. St. G. (czy nie Gantkowski?).

Artykuł nosi na sobie wyraźne piętno reklamowe. Chcemy wierzyć, iż p. prof. St. G. nie miał zamiaru napisania czystej reklamy, ale wrażenie się takie odnosi.

Otóż chodzi o miejscowość Leysin, gdzie ma się wyleczać cudownie gruźlica kości, czyli próchnienie. Że pp. allopatyczni lekarze nie potrafią sobie dać rady z tem cierpieniem, o tem wiemy bardzo dawno, ale zanim p. prof. St. G. napisał powyższy artykuł, winien był rozejrzeć się po kraju, a znalazłby tutaj nierównie „cudowniejsze“ wyniki leczenia gruźlicy kości. Otóż pozwolimy sobie zwrócić uwagę ogółu, że nikt z Polski nie potrzebuje wyjeżdżać do Szwajcarji, aby się tam „cudownie“ wyleczyć z tej gruźlicy. Wyleczy go stanowczo — homeopatja! Jednakże tylko ścisła! Nie wyleczą go t. zwani tylko homeopaci, ale rzeczywiści.

P. prof. St. G. unosi się nad miejscowością Leysin aż do wielkiej przesady. Myśmy po przeczytaniu artykułu dowiadywali się w Szwajcarji o wynikach leczenia w Leysin gruźlicy kości i odebraliśmy w odpowiedzi ze źródła miarodajnego wiadomości, że owszem, wyleczenia się zdarzają w Leysin, ale dużo więcej wyjeżdża pacjentów niewyleczonych albo tylko z małemi poprawami. O cudowności leczenia nie może tam być wogóle mowy, choćby z tego względu, że kuracja trwa stosunkowo bardzo długo i naraża pacjentów na wysokie koszty, co wobec kursu franka szwajcarskiego gra dla obywateli polskich dużą rolę.

Wprawdzie reklamuje p. prof. St. G. urządzenia tamtejsze i pisze, jakoby tam mógł się utrzymać pacjent za 11 do 12 zł. dziennie, ale to naogół się prawie że nie zdarza.

P. prof. St. G. przytacza jeszcze tańszy sposób tamtejszego leczenia, opisując pałac, w którym mieszkać mogą pacjenci, chcący i mogący pracować fizycznie.

Z naszych doniesień stwierdzamy, że coś podobnego w Leysin istnieje, ale przedewszystkiem dla Szwajcarów i Francuzów; nie słyszano, aby się w tym zakładzie znajdował ktoś z Polski.

W każdym razie niema żadnej pewności wyleczenia gruźlicy kości, gdy pojedzie się do Leysin; kuracja trwa zawsze dosyć długo i jest zatem kosztowna — więc o „cudownem“ wyleczaniu mowy niema i radzimy ewentl. chorym namyśleć się gruntownie, zanimby pojechali i powierzyliby się owemu cudownemu klimatowi. Entuzjazm p. prof. dra St. G. niechaj nikogo nie skusi, aby jechać tam bez uprzedniego dowiadywania się nie na miejscu, ale w Genewie lub Zurychu. Uniwersytet w Zurychu lub dr. J. Aebly tamże, wreszcie dr. E. Scheidegger w Bazyleji dadzą chyba wyczerpu-

jącą odpowiedź na ewentl. zapytania ze strony chorych na gruźlicę kości.

My ze swej strony powtarzamy, że wyleczanie gruźlicy kości odbywa się sposobem ściśle homeopatycznym, i to prawie w każdym wypadku. Nie mamy jednakże pretensji, aby wyleczanie nasze, trwające stosunkowo czas krótki i wskutek tego nie narażające na duży koszt, nazywano „cudownem", choćby było więcej danych u nas dla cudowności.

Nie należy wywozić z kraju biednego pieniędzy zagranicę ż wysoką walutą, a rozejrzeć się po kraju, czy się nie znajdzie kto, umiejący wyleczyć gruźlicę kości pewno, tanio i w krótkim stosunkowo czasie, ale — nie „cudownie".

Allopatyczne leczenie kiły (lues, syfilis).

„Nec nocere!" — Nie szkodzić. — Niegdyś zasada medycyny.

Choroby trzeba leczyć; środków, które często szkodzą, nie należy stosować.

Jeśli się któremukolwiek z nieallopatów zdoła udowodnić, że jakowemuś pacjentowi zaszkodził, to stosuje się wobec niego ciężkie kary. Allopatom natomiast wolno bezkarnie Salvarsanem zabijać, paraliżować, oślepiać, ogłuszać i t. p. Oni zabijają, paraliżują i t. d. według „naukowo wypróbowanego sposobu leczenia". Gdzież tu logika i rozum?

Przy „leczeniu" kiły szkodzą zwykłe Salvarsan, rtęć, Wismut i inne tak zwane ciężkie metale. Specjalnie Salvarsanowi zawdzięcza cierpiąca ludzkość niezliczone paraliże, oślepienia, ogłuszania i wypadki śmierci. O tych rzeczach się nie pisze i referatów odnośnych nie publikuje, te liczne wypadki okrywa się tajemnicą. Nie umiemy się wydziwić, że wobec tak licznych szkód, jakie Salvarsan powoduje, iż się ma czoło nazywać Salvarsan środkiem leczniczym. Władze państwowe tu nie wkraczają i trzeba to przyjąć za dowód wszechmocy kapitału i zaślepienia pp. allopatów.

Systemy lecznicze inne, specjalnie zaś homeopatja, jeśli w niektórych wypadkach nie pomagają, to przynajmniej nie przynoszą szkody. Twierdzenie zaś, jakoby Salvarsan wyleczał kiłę niczem nieudowodnione i nie jest niczem więcej jak śmiałem wmawianiem ludności. Wszystko za tem mówi, że Salvarsan wywołuje w niektórych wpadkach jedynie pozory wyleczenia, gdyż prawie zawsze po kilku latach występuje kiła nerwów inaczej, najczęściej jednak wywołuje skutki powyżej wyliczone, nader szkodliwe. Stosowanie Salvarsanu, to nie metoda lecznicza, ale zatruwanie pacjentów.

Od 130 lat istnieje sposób wyleczania kiły bez najmniejszych szkód dla organizmu — homeopatja. I gdyby nie zarozumiałość i zaskorupienie medycyny szkolnej, czyli allopatji, metoda ta byłaby już dawno własnością ogólną i żaden, lekarz czy znachor — allopata — nie leczyłby dziś kiły Salvarsanem, rtęcią, wismutem i inne-

mi podobnemi paskudztwami, wierząc, lub udając wiarę, iż temi niebezpiecznemi w najwyższym stopniu dożylnemi zastrzykami zdoła kiłę wyleczyć, a właściwie i przedewszystkiem robić na tem dobre interesy. Wreszcie nie moglibyśmy obserwować, jak kapitaliści Salvarsanowi wywierają nacisk na allopatów przez ogłoszenia i reklamy, a w dodatku ogłupiają szeroką publiczność zapłaconemi artykułami w prasie codziennej, zupełnie się nie orjentującej. Naciskowi takiemu ulegają nie tylko lekarze zwykli, ale i profesorowie, którzy z wiedzą lub bezwiednie służą przemysłowcom farmaceutycznym, aby ci pozbywali się jak największych ilości produkowanych przez siebie trucizn.

Zagranicą liczymy masy lekarzy samodzielnie myślących, którzy odwrócili się od nauk, udzielanych im swego czasu przez profesorów, ale u nas prawie, że niema takich, którzyby się odważyli czytywać wyklinane przez profesorów pisma a jeszcze mniej popróbować w praktyce szkodliwych metod szkolnych i metod absolutnie nieszkodliwych, a pewnych.

Znaczna ilość leczących laików (znachorów) leczy kiłę metodami nieszkodliwemi, możliwość taka się jednak w Polsce z dniem 15. października r. ub. skończyła na skutek dekretu Pana Prezydenta Rzp. Jedynie jeszcze na Górnym Śląsku mogą laicy (znachorzy) leczyć do roku 1937 na podstawie międzynarodowej konwencji. Dekret rzeczony uważają pp. allopaci jako swoje zwycięstwo, w rzeczywistości jednak jest to krok wysoce szkodliwy dla zdrowia ogółu.

Znamy allopatów potępiających wprost opisane zastrzyki, lecz nie znają oni innych metod. Jak ich nauczono, tak stosują Salvarsan, rtęć i wismut, choć nieraz wbrew swemu przekonaniu i sumieniu. A co uczynić mają ci panowie, kiedy pacjent odtrąci rękę, niosącą dla niego powyższe niebezpieczne środki, do czego pacjent ma zupełne prawo? Czem takiego mądrego pacjenta ma wówczas allopata leczyć, kiedy biedak niczego innego nie zna?

Nasi studenci medycyny, przynajmniej ci samodzielnie myślący i pojmujący naukę więcej idealnie, winni czytywać także pisma innych kierunków leczniczych, aby sobie wyrobić sąd i zdanie własne. We wszystkich prawie krajach wykłada się na uniwersytetach homeopatję, tylko w jedynej Polsce nietylko się homeopatji nie wykłada, ale się ją wyklina, aby odstraszyć od niej samodzielniejszych słuchaczów.

Interesujący się innemi metodami leczniczemi, specjalnie zaś najważniejszą z nich — homeopatją, będzie w praktyce zawsze wiedział, co w poszczególnych wypadkach zaordynować, i to zawsze z korzyścią, a nigdy ze szkodą pacjenta.

„Suprema lex salus aegroti!"

Specjaliści — allopaci chorób płciowych leczą dziś kiłę Salvarsanem, rtęcią, wismutem, jodem, srebrem, miedzią i t. p. środkami, a nowości w tej dziedzinie powstają bezustannie. Gdyby Salvarsan działał odpowiednio, to pocóż te nowości? A przy tem nowości te po-

leca się zawsze usilnie. Znaczna ilość specjalistów obawia się dziś już używać Salvarsanu dla wielkich niebezpieczeństw, które grożą pacjentom. W praktyce prywatnej nie należą bowiem do przyjemnych wypadki, gdy częstokroć po jednym już zastrzyku pacjent w dwa dni n. p. umiera lub ulega paraliżowi itp. Gorzkie wyrzuty nieuniknione, a nieraz pociąga się lekarza do odpowiedzialności sądowej i to jak najzupełniej słusznie.

Kiedy dr. Ehrlich na spółkę z japońskim lekarzem Hatą wymyślił Salvarsan, uderzono w bęben reklamowy z niebywałą siłą. „Ehrlich — Hata 606" tak zwał się początkowo Salvarsan, stanowił środek wprost idealny do tego stopnia, że po upływie około 2 lat nie będzie już kiły. Tak przynajmniej trąbiła cała prasa obu półkul.

Efekt był cudowny: Bez wypoczynku zastrzykiwano „Ehrlich-Hata 606" a fabrykanci zgarniali przeogromne zyski. Z biegiem czasu przekonano się jednakże, iż Salvarsan bardzo często nie pomaga, ale zwykle ogromnie szkodzi i wówczas wyciągnięto z lamusa wzgardzoną odrazu rtęć i jod, dodano wismut, miedź itd., gdyż dobrych rezultatów się nie doczekano. Obietnice, że po upływie 2 lat nie będzie już na świecie kiły, spełzły nietylko na niczem, ale kiła się potroiła.

Dziś już tylko w nielicznych krajach stosuje się, i coraz to mniej, Salvarsan, natomiast w Polsce jest to prawie jedyny środek przeciwkiłowy stosowany u nas masowo bez względu na tak straszne i częste następstwa.

Od każdego środka używanego n. p. do dezinfekcji mebli, mieszkań itp. wymagają władze, aby środek taki unieszkodliwiał bakterje; zdawaćby się zatem mogło, że władze, gdy chodzi o ludzi, wymagać będą tem więcej dowodu użyteczności i nieszkodliwości danego środka. — W naszym wypadku Salvarsanu. Ale gdzie tam!

W redakcjach prasy fachowej siedzą prawie wyłącznie zwolennicy Salvarsanu, niedopuszczający opublikowania szkód tak licznych i strasznych, umieszczający natomiast odpowiednio opracowane hymny pochwalne na cześć tego „lekarstwa", profesorowie starają się zwykle niemniej, aby sława Salvarsanu nie wygasła, a jednak dni panowania tego „leku" są policzone. Zawsze prawda zwycięża, choćby uderzano w jak największy i najgłośniejszy bęben reklamy.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Korczak-Ziołkowski, Katowice, Jagiellońska 3, I. piętro.
Czcionkami Drukarni Toruńskiej S. A. w Toruniu, św. Katarzyny 4.